

Wycieczka do Dublinu.

Równie ze wschodem słońca, w liczniejszym towarzystwie, wybraliśmy się na wycieczkę do Dublinu. Bity trakt żółkiewski, wysadzony starymi lipami, wybiegł prostą białą linią ku Zboiskom. Po obu bokach drogi rozrzucone domy i dworki gubiły się jedno za drugim, jakby ciąg dalszy przedmieścia; opodal szumiało kilka młynów i zieleniały przez mgłę srebrną szerokie łąki, poranna okryte rosą. Dojeżdżając do Zboisk, zwróciliśmy się na prawo z bitego traktu, a pominawszy Małachów, za którym krajobraz w liczne łamał się przeguby, ujrzelismy przed sobą szeroki pasmami ciągnące się aż do Jaryczów przestrzenie mil kilkunastu moczary. Na lewo na bitym trakcie biegały Grzybowice. Na prawo, schowane w zalesieniu pagórki, ledwo chat kilka i drzewy widne, ujrzelismy Dublin. Na łączce przed wsią grono dziarskich młodzieńców, w bluzach i mundurach kaszkiecikach, krzątało się około gromadzenia siana, ochotczy przebiegając się w robocie. Byli to uczniowie dublańscy. Mają oni wyznaczone osobno dla szkoły kilkanaście morgów pola i łąki, które uprawiają własnoręcznie, dla obznajomienia się praktycznie z robotami gospodarskimi, których teorii uczą się w szkole. Pole przeznaczone dla szkoły dublańskiej jest wzorowo i ze szczególniejszym zamyśleniem przez uczniów uprawiane. Zaprowadzono na niem miniaturowy płodozmian; uprawą zajmują się uczniowie kolejno, pod nadzorem profesorów.

Zwróciwszy się na prawo do wsi, wjechaliśmy w obręb zakładu. Przed nami rozciągał się szeroki dziedziniec. Naprzeciw bramy dworek wiejski podłużny, o dwóch gankach wspartych na drewnianych słupkach, z trójkątną wystawą, przypomina stare dworki nasze szlacheckie. W nim mieści się pomieszczenie dyrektora, kancelarya zakładu, tudzież pomieszczenie jednego z profesorów, zastępcy dyrektora. Po lewej stronie dziedzińca wielki czworogranny budynek jest właściwym zakładem, gdzie się znajdują sypialnie uczniów, sale wykładowe, mieszkania profesorów, a w podziemiach kuchnie. Wtém jednym wielkim zabudowaniu wszystko to pomieszczono ile można dogodnie, z wielką oszczędnością miejsca, gdyż szczupłe fundusze nie pozwalały zbyt się rozprzestrzeniać. Pomieszczenie dyrektora z małym przybudowaniem, z dawnego dworu przerobiono; budynek zakładowy, równie jak i część budynków gospodarskich, nowo pobudowano, wszystko z drzewa — na mury albowiem dotąd nie było dostatecznego funduszu. Po prawej ręce, wzdłuż dziedzińca, ciągnie się ogród owocowy i warzywny, wysadzony w kilku kierunkach starymi alejami lipowymi, z pomiędzy których w końcu ogrodu przeblyskuje spiczasta kopuła kapliczki zakładowej. Ogrodniak botanicznego ogrodu ze Lwowa, p. Bauer, upięknił w tym roku ogród dublański w smaku angielskim, a część rozległego dziedzińca, przytykająca do ogrodu, użytą została już przed kilku laty na założenie małego ogródka botanicznego dla szkoły, ze szczególnem uwzględnieniem roślin gospodarskich i pastewnych, a po części i lekarskich.

Założenie szkoły w Dublinach jest zasługą Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, a w znacznej części zasługa ta przynależy staraniom byłego przez lat kilkanaście prezesa tegoż Towarzystwa, księcia Leona Sapiehy. Załadowo w r. 1845 związane zostało w gronie trzydziestu obywateli ziemskich we Lwowie Towarzystwo gospodarskie, a już zaraz na pierwszym walnym onego zgromadze-

niu uznano potrzebę utworzenia w pobliżu Lwowa zakładu gospodarskiego, celem kształcenia folwarcznej służby męskiej, i polecono komitetowi Towarzystwa zająć się wyszukaniem odpowiedniego na podobny zakład folwarku, któryby można bądź na własność nabyć, bądź w długoletnią wziąć dzierżawę. Poruczono także komitetowi wypracowanie planu zakładu, tudzież podanie projektu zebrania dostatecznych na ten cel funduszy.

Zebranie funduszy przedstawiało najwięcej trudności. Dochody Towarzystwa były tak szczupłe, iż o utworzeniu zakładu z tego jedynie funduszu myśleć nie można było. Cały dochód Towarzystwa z rocznych wkładek opłacanych przez członków, wynosił załadowo około 1,500 zł. r., albowiem liczba członków Towarzystwa w pierwszym roku była bardzo mała. Wprawdzie dochody wzrastały stopniowo, ze wzrastającą rokrocznie liczbą członków, lecz wystarczały one załadowo na opędzenie bieżących wydatków biurowych. Postanowiono tedy odwołać się do funduszy krajowych, jako w sprawie zakładu krajowego, i uchwalono udać się z prośbą do byłych Stanów galicyjskich o odpowiedni zasiłek, a oprócz tego otworzyć w całym kraju podpisy na akcje, zapewniając ich posiadaczom pewne korzyści, z nadwyżki dochodów uzyskanych z gospodarstwa wzorowego.

Ważnym pytaniem, którym się Towarzystwo gospodarskie dłuższy czas zajmowało, było: czy ma być założona wyższa szkoła rolnicza, kształcąca gospodarzy uzdolnionych we wszystkich gałęziach agronomii i przemysłu rolniczego, przysposabiająca ich do zarządu większych gospodarstw; czy też założyć raczej wypadła niższą szkołę praktyczną, po prostu folwark wzorowy, dla kształcenia włodarzy, parobków i czeladzi folwarcznej. Zdania dzieliły się pod tym względem; brak jednakowoż funduszy przemawiał za ograniczeniem się na urządzeniu folwarku wzorowego i szkole parobków. Tak też postanowiono z początku, biorąc za wzór niższą szkołę rolniczą w Hohenheimie.

Na tej podstawie obliczono koszt potrzebny na 15,000 zł. r. i dla uzbierania tej kwoty postanowiono wypuścić w bieg odpowiednią ilość akcji po 100 zł. r., a do Stanów zanieść prośbę o udzielenie z funduszy krajowych 2,000 zł. r.

Myśl atoli założenia wyższej szkoły rolniczej, acz odroczone chwilowo, nie została całkowicie uronioną; owszem, odzywało się za nią nieustannie wiele głosów. Członek komitetu Towarzystwa gospodarskiego, p. Ludwik Skrzyński, wypracował i przedłożył walnemu zgromadzeniu plan takiego zakładu i gorąco za nim przemawiał. Według pomienionego planu zakład miał być złożony z dwóch części, mianowicie ze szkoły wyższej rolniczej i folwarku wzorowego, tak aby uczniowie obok teorii rolniczej, nabierali zarazem znajomości praktyki gospodarskiej i wszystkich technicznych szczegółów; ażeby nie tylko znali prawidła rozumowanego rolnictwa, ale umieli je wykonać i zastosować do każdej miejscowości.

Według tego planu nauka podzieloną była na kurs przygotowawczy, na którym miano uczyć arytmetyki, geometrii, mechaniki i początków chemii organicznej, i na kurs gospodarstwa wiejskiego, z wykładem nauki rolnictwa i chowu bydła, tudzież weterynaryi, ekonomii, technologii gospodarskiej i budownictwa wiejskiego.

Przedewszystkiem chodziło o zebranie funduszy. Ogłoszona subskrypcja poszła zrazu nadzwyczaj pomyślnie. Do końca roku 1847 zapisano przeszło 25,000 zł. r., a w roku następnym summa ta wzrosła do 37,500 zł. r. Zdawało się tedy iż można było przystąpić do wykonania zamiaru. Członek Towarzystwa gospodarskiego, ks. Antoni Klima, podał projekt, iż on sam na własną rękę podejmie się utworzenia i kierownictwa zakładu naukowo-rolniczego, byleby mu Towarzystwo dopomogło w wyszukaniu odpowiedniego na to miejsca. Koszt utrzymania zakładu spodziewał się ks. Klima opędzić z dochodów wzorowego gospodarstwa. Projekt podany przez ks. Klimę zdawał się bardzo korzystnym, ile że nie wymagał łożenia znacznych z kasy Towarzystwa funduszy; z drugiej zaś strony znajomość rzeczy i zamiłowanie w gospodarstwie projektującego były rękojmią, iż przyjętemu na się zadaniu odpowie. Przychylając się tedy do pomysłu

ks. Klimy, Towarzystwo zadzierżawiło na lat dwadzieścia cztery wieś Łopuszną w obwodzie brzeżańskim, od Alfreda hr. Potockiego i oddało ją ks. Klimie. Został tedy otwarty zakład w Łopusznie, do którego zgłosiło się dziewięciu uczniów. Położenie Łopuszny nie było dogodne, oddalenie bowiem zbyt wielkie od Lwowa nie dozwalało komitetowi Towarzystwa gospodarskiego rozciągnąć nad zakładem należytego nadzoru; brak budynków nie dozwalał rozwinąć gospodarstwa folwarcznego na stopę odpowiednią, a gdy i sam ks. Klima przekonał się wkrótce, iż niepodobna utrzymać zakładu jedynie tylko z dochodów szkoły i gospodarstwa, zniewolonym się ujrzał ustąpić. Szkoła łopuszańska, po roku istnienia, rozwiązana została, a komitet Towarzystwa przekonał się, iż prywatnem staraniem zakładu takiego utrzymać niepodobna.

Ale i rozpoczęta tak pomyślnie subskrypcja nie przyniosła pożądanego skutku. z powodu bowiem czasowych okoliczności, niepodobna było myśleć o ściąganiu sum zapisanych; komitet przeto udał się o zasiłek dorządu, przedstawivszy jak wielkie korzyści przyniesie zakład podobny i prosząc zarazem o zezwolenie zbierania składek w tym celu. Równocześnie przedłożony został rządowi plan szkoły gospodarskiej, wypracowany przez komisję ku temu przez Towarzystwo gospodarskie mianowaną, osnuty w głównych zarysach na podstawie wspomnianego powyżej projektu Ludwika Skrzyńskiego. Starania Towarzystwa poszły pomyślnie, plan otrzymał zatwierdzenie, a nadto, przychylając się do prośby Towarzystwa, rząd ofiarował ze skarbu zasiłek jednorazowy w kwocie 3,000 zł. r. i oprócz tego przez lat dziesięć rocznie po 2,500 zł. r., z których 1,500 na utrzymanie szkoły, a 1000 na dziesięć stypendyów dla celujących uczniów. Nadto zezwolono na zbieranie dobrowolnych składek w kraju. Teraz więc, uzyskawszy w zasiłku rządowym trwałą podstawę, można było przystąpić do dzieła.

Przedstawiło się znowu pytanie, czy kupić na własność majątność jaką, celem urządzenia w niej zakładu, czy tylko zadzierżawić na dłuższy szereg lat. Postanowiono postąpić w tym względzie wedle wyniku składki ogłoszonej w kraju i jeżeli zbiorą się dostateczne fundusze, postarać się o kupno odpowiedniego majątku na własność Towarzystwa, w przeciwnym zaś razie poprzestać na dzierżawie. Ogłoszono wezwanie do składki w ten sposób, iż kwoty ofiarowane na szkołę, tudzież kwoty nieprzeznoszące 25 zł. r., uważane były jako dar bezzwrotny; kwoty zaś większe ofiarowane na zakład gospodarski, miały być w przyszłości z dochodów gospodarstwa zwrócone. Składki przyniosły dosyć znaczną sumę, albowiem około 7,500 zł. r. na szkołę, jako dar niezwrotny, a przeszło 25,000 zł. r. na gospodarstwo. Wynik takowy składki wraz z zasiłkiem rządowym i sumą jaką można było na hipotekę kupionej majątności zaciągnąć w Towarzystwie kredytowem, dozwalał pomyśleć o zakupie na własność majątności stosownej. Taką były właśnie wystawione na sprzedaż Dubliny. Odpowiadały one ze wszech miar życzeniom i funduszom Towarzystwa i wymaganiom zamierzonego zakładu. Najdogodniejszą rzeczą było ich położenie w pobliżu Lwowa, ułatwiało bowiem nadzór komitetu gospodarstwa nad zakładem o małą tylko milkę od Lwowa oddalonym.

Dubliny kosztowały wraz z inwentarzami i innemi połączonemi z kupnem wydatkami do 180,000 złp. Znajdowały się one w stanie zupełnie zaniedbanym, gdy na dniu 1 listopada 1853 r. przeszły w posiadanie Towarzystwa gospodarskiego. Budynków folwarcznych nie było prawie żadnych, a gospodarstwo również znajdowało się w stanie zaniedbanym. Dubliny mają pola ornego 250 morgów, 100 morgów lasu i 350 łąk bagnistych, w dolinach ciągnących się błotami jaryczowskimi aż do Bugu. Potrzeba było tedy natychmiast wziąć się do stawiania budynków, do osuszania łąk bagnistych i zaprowadzenia płodozmianu. Hrabia Józef Jabłonowski ofiarował 500 zł. r. na budynki, a pan Józef Nikorowicz kamieniolarz w pobliżniej majątności Grzybowicach na użytek Dublinom; wszelako, przy wyczerpaniu zupełnem funduszy po opłaceniu ceny kupna, nie można było myśleć na razie o murowaniu budynków. Wystawiono więc tymczasowo z drzewa obszerny dom na pomieszczenie zakładu, tudzież kilka budynków go-

podarskich. Równocześnie z temi urządzeniami czynił komitet Towarzystwa gospodarskiego potrzebne kroki dla utworzenia szkoły. Sprowadzono z Francji z Grignon profesora Żelkowskiego, także profesora Niesiołowskiego. Dyrektorem zakładu, po wielu staraniach i rozpisaniu kilku konkursów, mianowano praktycznego gospodarza, p. watełami chcą podania pomocy uboższej młodzieży, aby mogła kształcić się w nowym zakładzie. Kilka osób porzuciło znaczne zapisy na stypendya dla aspiujących uczniów szkoły dublańskiej. Uczeń, wstąpiwszy do zakładu, skoro w pierwszym półroczu odznaczy się w naukach, może już na drugie półrocze otrzymać stypendyum dostateczne do opędzenia

lubańska szkoła dwadzieścia kilka, mianowicie: dziesięć rządowych, które po upływie dziesięciu lat istnienia szkoły zmienione zostały uchwałą sejmu na stypendya z funduszu krajowego, a resztę z zapisów ś. p. Stanisława Dunin Borkowskiego, Amelii Stadnickiej, byłego urzędnika pocztowego Maciaga, który umierając cały znaczny majątek



SZKOŁA ROLNICZA W DUBLANACH, W GALICYI. (Rysował Schouppé, podług szkicu Macewicza).

Lelowskiego, poczem na dniu 9 stycznia 1856 roku nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły dublańskiej.

W pierwszym roku liczyła szkoła dublańska 23 uczniów. Profesorami byli Żelkowski i Niesiołowski; kapelan i kilku jeszcze nauczycieli dojeżdżało ze Lwowa. Skoro została otwartą szkoła, wnet objawiła się pomiędzy dbalymi o dobro kraju oby-

wydatków na utrzymanie swoje w zakładzie. Choć wiecej opłata na naukę i utrzymanie jest dosyć wysoka, albowiem wynosi razem około 375 zł. r., wszelako uboższa młodzież, skoro celuje w naukach, opłatę tę uiszcza z pobieranych stypendyów, a tak właściwie uzyskuje pomieszczenie w zakładzie bezpłatnie. Stypendyów takich posiada du-

swój zapisał na zasilek w połowie szkoły dublańskiej, w połowie czernichowskiej, ś. p. Kunegundy Brześciańskiej, Kajetana hr. Lewickiego i t. d.

Po Lelowskim, gdy ten ustąpił z posady dyrektora zakładu, zajmował miejsce to przez lat parę jako zastępca p. Ksawery d'Abancourt, później jako stały dyrektor p. Wojciech Studziński. W ciągu

tych zmian zakład dublański pod względem rozwoju swego przebywał rozmaite koleje, jak każdy zakład początkowy, a zależało to głównie od tego, o ile zmieniający się dyrektorowie mniej lub więcej odpowiadali poruczonemu im stanowisku i przyjąłym na się obowiązkom. Duszą zakładu był zawsze profesor Maksymilian Żelkowski, który wysokim swym uzdolnieniem i znajomością rzeczy wpływał przeważnie na cały jego kierunek. Ofiarowanemu jednak wielokrotnie przez komitet Towarzystwa gospodarskiego dyrekcji przyjąć nie chciał, z powodu iżby go to odrywało od wykładow przedmiotów szkolnych. Aliści w biegu czasu szkoła dublańska sama wykształciła dla siebie swych profesorów i kierowników, co rzetelną jest chlubą i praktycznym niejako dowodem. Wzorowi uczniowie szkoły, pp. Pańkowski, Tyniecki i Strusiewicz, wysłani następnie kosztem Towarzystwa gospodarskiego, dla uzupełnienia wiadomości swego zawodu, na naukę do zakładów agronomicznych za granicę, uzyskawszy tam zaszczytne świadectwa, objeli posady profesorów w tej samej szkole dublańskiej, z której wyszli, która ich że tak powiem wyniańczyła. Młodzi ci ludzie, ożywieni duchem nauki i postępu, wnieśli nowe życie do zakładu, zająwszy się z całą energią młodości jego podniesieniem. Pańkowski został mianowany dyrektorem, i w przeciągu kilku lat jego zarządu, wszedł zakład na drogę prawdziwego rozwoju, a wzrost jego widoczny jest tak w udoskonaleniu gospodarstwa, jak w postępie naukowym uczniów i dyscyplinarnym w zakładzie porządku.

Aby być przyjętym do zakładu, potrzeba mieć skończonych lat osiemnaście i ukończyć początkowe szkoły gimnazjalne lub realne, albo też zamiast tego zdać egzamin z pomienionych nauk początkowych. Rok szkolny rozpoczyna się dnia 1 października i trwa przez jedenaście miesięcy. We wrześniu uczniowie rozjeżdżają się na ferye, lub czynią dalsze wycieczki pieszo z profesorami, dla zwiędzania znaczniejszych gospodarstw. Uczniowie noszą mundur, tużurki granatowe, z godłami gospodarskimi, wyciśniętymi na srebrnej blasze na kołnierzu i kaszkiecie, przedstawiającemi pług, grabie i sierp z sobą połączone. Na lato do pracy mają bluzy płócienne, na zimę kożuski i wysokie juchtowe buty. Umundurowanie i bieliznę każdy uczeń, wstępując do zakładu, własnym kosztem sprawuje sobie musi. Na odgłos dzwonka w sypialni, wstają uczniowie o godzinie w pół do piątej w lecie, o piątej porą zimową, a przeszedłszy do wspólnej sali, po modlitwie w godzinę później jedzą śniadanie, poczem przechodzą do sal naukowych, uczniowie zaś służbowi do zajęć gospodarskich. Dyrektor przeznacza kolejno, dla obznajmienia się z techniką gospodarczą, po dwóch uczniów do każdego działu służby folwarcznej na dni czternaście. O godzinie dwunastej uczniowie jedzą obiad, poczem udają się znowu do sal naukowych na wykład, lub na praktykę gospodarską, na przeznaczone pod własnoręczną ich uprawę pole. Dyrektor utrzymuje karność w zakładzie. Na uczniów upornych lub zaniedbujących się, wymierza przepisano regulaminem kary, któremi są: upomnienie na cztery oczy, upomnienie w szkole w obec zgromadzonych profesorów czyli rady szkolnej, z równoczesnym zawiadomieniem rodziców lub opiekunów, upomnienie w obec wszystkich uczniów i utrata stypendyum, wreszcie wydalenie z zakładu w przeciągu dwudziestu czterech godzin. Uczeń tym sposobem ukarany, może odwołać się do komitetu Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, który ostatecznie rozstrzyga. W razach nadzwyczajnych, gdy uczeń dopuszcza się przewiny świadczącej o jego niepoprawnym zepsuciu i niesforności, rada szkolna mocną jest w każdej chwili wykluczyć go z zakładu, zwłaszcza jeżeli zachodzi obawa iż zły przykład może wpłynąć na demoralizowanie innych uczniów. W każdym takim razie obowiązany jest dyrektor zawiadomić równocześnie o tem co zasłało komitet Towarzystwa gospodarskiego. Aby uniknąć z drugiej strony niesprawiedliwości, mogą uczniowie wpisać skargi swe na dyrektora w przeznaczoną na to księgę zażaleń i oddać je tym sposobem pod sąd komitetu Towarzystwa gospodarskiego.

Porządek nauk udzielanych w zakładzie jest następujący. W pierwszym roku: anatomia, fizjologia zwierzęca, matematyka, teoria rolnicza, geometrya,

fizyka, mineralogia, rysunki, botanika, chemia. W drugim: ekonomia, administracja, mechanika, teoria rolnicza, chów zwierząt, ogrodnictwo, chemia. W trzecim: ekonomia, technologia, niwelacja, chów zwierząt, budownictwo, rachunkowość, teoria rolnicza, drenowanie, chemia rolnicza. W każdym roku praktyka rolnicza.

Imiona uczniów celujących pilnością i wzorowym zachowaniem się, wpisywane są do *księgi złotej* zakładu. Po ukończeniu trzyletniego kursu nauk, każdy starać się może o uzyskanie dyplomu *ukończonego ucznia i członka szkoły rolniczej dublańskiej*. Chcąc uzyskać takowy dyplom, uczeń udać się musi na dwuletnią praktykę gospodarską do miejsca wskazanego mu przez komitet Towarzystwa gospodarskiego w kraju lub za granicą, i po ukończeniu tej praktyki, otrzymuje od rady szkolnej do wyprawowania tezę, której oprócz tego bronić musi w ustnej rozprawie, w obec dyrektora, nauczycieli i delegowanej przez komitet Towarzystwa gospodarskiego komisji; poczem dopiero otrzymuje rzeczony dyplom.

W towarzystwie dyrektora, zwiędziliśmy sale naukowe, gdzie właśnie odbywały się wykłady.

Profesor Żelkowski wykladał praktykę rolniczą, Tyniecki chemią, a Strusiewicz ekonomią. Szkole dublańskiej niedostaje jeszcze gabinetów dostatecznie w pomocnicze przybory naukowe zaopatrzonych. Pracownia chemiczna jest tak ubogą, że oprócz kilku tyglów i źle urządzonego pieca, nic zgola nie posiada. Nie ma nawet mikroskopu. Ten stan pracowni chemicznej w Dublanach zwrócił na siebie uwagę Towarzystwa gospodarskiego w czasie ostatniego walnego zgromadzenia we Lwowie; urządzono składkę między członkami Towarzystwa, która zaraz na pierwszym posiedzeniu przyniosła przeszło 250 zł. r. Jest więc początek i niepłonna nadzieja rychłego zaopatrzenia gabinetów naukowych zakładu, gdyż oprócz doraźnie złożonej kwoty, polecono komitetowi wezwać wszystkich członków Towarzystwa listem okólnym do dalszych na ten cel składek.

Zwiędziliśmy następnie sypialnie uczniów. Wszędzie znaleźliśmy wzorową czystość i porządek. Po obejrzeniu budynku zakładowego, udaliśmy się na folwark. Obora dublańska liczy około siedemdziesięciu sztuk bydła rasy holenderskiej, wzorowo utrzymanego, między tem 40 krów dojnych, z których każda, według ścisłego obliczenia, wydała przeciętnie w ciągu roku 385 garny mleka. Nadzwyczajna ta mleczność pochodzi z umiejętnego i starannego pielegnowania. Wyżej wszakże jeszcze stoi owczarnia dublańska, rozmnożona z owiec sprowadzonych ze sławnej owczarni hołszowickiej. Terazniejszy dyrektor zakładu jest szczególnym znawcą i lubownikiem owczarstwa. Pod jego starannym kierownictwem owczarnia dublańska stanęła tak wysoko, iż dziś już nietylko dostarcza krajowi rozplodowych owiec własnego chowu, ale zarazem znaczny przynosi zakładowi dochód. W ubiegłym roku sprzedano różnym krajowym owczarniom piętnaście młodych baranków, po 150 i 200 zł. r., tak że czysty dochód z tej sprzedaży przyniósł przeszło 1,500 zł. r. na zasilenie gospodarstwa. Runa owiec dublańskich otrzymały medal na tegorocznej wystawie gospodarskiej we Lwowie.

Z folwarku wieczornym chłodem udaliśmy się na przechadzkę w pole. Ulicą wysadzoną morwanami, obeszlśmy najprzód pole uczniów zakładu, a następnie resztę pól dublańskich, podzielonych na dziesięć części płodozmianu. Bujność zbóż, wzorowa uprawa roślin okopowych, świadczyła o staranności i umiejętnym prowadzeniu gospodarstwa. Przez dziesięć lat początkowych, gospodarstwo dublańskie nie przynosiło żadnego zysku, przeciwnie, dość znacznych wymagało wkładów. Obecnie stan ten zmienił się, bo w roku bieżącym Dublany przyniosły 3,000 zł. r. czystego zysku, które na dalsze ulepszenia gospodarstwa i podniesienie zakładu obrócone być mogą. Zwiędziwszy drewny, założone według planu i pod kierownictwem profesora Strusiewicza, tudzież osuszone przekopami łąki, następnie chmielarnię i małą pasiekę z ulami dzierzonowskimi, powróciliśmy do zakładu, gdzie zastaliśmy pod cieniem starych lip w ogrodzie czekający na nas podwieczorek, złożony z płodów gospodarstwa dublańskiego, mianowicie z wyborowego nabiału, obok którego dodawały zastawie powabną, a nawet artystycz-

negu wdzięku, kosze rubinowym blaskiem nęcących truskawek, rzadkiej wielkości i dobroci.

Spożywszy tę wiejską ucztę, którą nas uprzejmość gospodarza uraczyła, wyjechaliśmy z zakładu z tem przekonaniem, iż dzisiaj odpowiada on już ze wszech miar zadaniu swemu i że łożone wtym kierunku starania nie są daremne.